

# Leczmy ludzi jak zwierzęta



Fot. Wojciech Habdas / Agencja Gazeta

Rozmowa z posłem **Januszem Korwin-Mikkem**, jednym z liderów Konfederacji.

**Jak pan uważa, system ochrony zdrowia w Polsce działa czy nie?**  
– Działa, ale kiepsko.

## **Dlaczego?**

– Bo wszystko, co socjalistyczne, działa kiepsko. Wystarczyłoby sprywatyzować służbę zdrowia. Nic nie powinno być finansowane z pieniędzy publicznych. Socjalizm to ustrój, w którym bohaterstwo pokonuje się problemy nieznanne w żadnym innym ustroju – nie będzie socjalizmu, to nie będzie problemu. Weterynarze działają prywatnie, na wolnym rynku – więc jest w tej branży konkurencja, która zapobiega patologiom widocznym w polskich szpitalach. Na rynku weterynaryjnym wszystko działa bezbłędnie – między innymi dlatego, że nie istnieje Ministerstwo Zdrowia Psów lub Kasa Chorych Kotów. Nie ma kolejek do weterynaryjnej – a jeśli się pojawiają, to od razu w regionie otwierany jest drugi gabinet weterynaryjny. Nie ma też sytuacji, gdy pijany weterynarz operuje kota, bo gdyby tak było, od razu straciłby klientów i na drugi dzień musiałby opuścić miasteczko. Nie ma służby zdrowia zwierząt – i dlatego to dobrze funkcjonuje. Dlaczego zwierzętom może być dobrze, a ludziom nie? Bo na ludzkiej medycynie robi się gigantyczne pieniądze, kradnie się na potęgę, a na psach i kotach takich pieniędzy się nie zarobi. Gdybyśmy sprywatyzowali zdrowie, to już pół roku później mało kto chciałby powrotu do obecnej sytuacji, bo ta jest fatalna.

## **Tylko tyle potrzeba, aby było lepiej?**

– Tak. Dajcie nam kilka miesięcy, to zobaczycie.

**Podam zatem przykład. Niedawno mój kot miał trudności z oddychaniem. Konieczna była wizyta u weterynarza. W całodobowej klinice specjalista rozpoznał kardiomiopatię przerostową i zalecił umieszczenie kota w komorze tlenowej. Wyliczył, ile to będzie kosztowało i spytał, czy ma leczyć.**

– Zapłacił pan?

**Tak – i to niemałe pieniądze. Zdecydowałem się na to, wiedząc, że gdyby nie ta pomoc, zwierzę pewnie by nie przeżyło.**

– Oszczędziłby pan, gdyby nie było prywatnej weterynarii, lecz jedynie publiczna – po prostu kot by zdechł.

**A co, jeśli inni byliby w podobnej sytuacji, ale nie mieliby pieniędzy na leczenie swoich zwierząt?**

– Cóż, część z nich by zdechła, ale tylko część. Ogólnie – dzięki prywatnej weterynarii – system działa sprawnie. Gdyby nie to, wszystkie chore koty by zmarły.

Za komuny, kiedy warszawiakowi zachorowało zwierzę i w nocy potrzebna była pomoc, musiał pójść do

jedynego gabinetu weterynaryjnego w stolicy, przed którym stała długa kolejka. Oczekujące na wizytę psy i koty po prostu umierały. Dziś – kiedy w branży weterynaryjnej panuje wolny rynek – w porze nocnej można udać się do jednego z wielu gabinetów i zapłacić. W tej sytuacji można uznać, że system działa. Dlaczego? Bo weterynarze chcą zarobić. Oczywiście, to nie jest system idealny, ale dzięki niemu umiera znacznie mniej zwierząt, niż gdyby była publiczna weterynaria. Podobnie działałby system ochrony zdrowia, gdyby go sprywatyzować. Przeżyłoby zdecydowanie więcej Polaków niż w systemie publicznym – a przecież o to chodzi.

## **Co jednak z tymi, których nie byłoby stać na leczenie?**

– Ludziom zdecydowanie bardziej zależałoby na zdrowiu i życiu swoim lub swoich bliskich niż panu na zdrowiu kota. Znaleźliby pieniądze – pożyczyliby od rodziny – a przede wszystkim skorzystaliby z bonu zdrowotnego, czyli tego, co chcielibyśmy wprowadzić i co zapowiadamy w naszym programie wyborczym. Wprowadzenie bonów zdrowotnych spowoduje, że zniknie Narodowy Fundusz Zdrowia – czyli monopolista, jeśli chodzi o płacenie za świadczenia medyczne. Inaczej mówiąc, zamiast przymusowego ubezpieczenia w funduszu każdy wybierze ubezpieczyciela, a podmioty medyczne zaczną podlegać rynkowym mechanizmom konkurencji. Takie rozwiązanie sprawi, że menedżerowie będą zarządzać placówkami medycznymi w sposób efektywny, ograniczając zadłużenie. Dziś pieniądze Polaków są zabierane im w podatkach i przekazywane na nieudolną, marnotrawiącą środki ochronę zdrowia. Tymczasem budżet na zdrowie należy podzielić przez liczbę obywateli i przekazać te pieniądze chorym w formie bonów, z których będą mogli finansować leczenie – o pacjentów będą mogły konkurować wszystkie instytucje publiczne i prywatne. Prywatna ochrona zdrowia powinna zostać dopuszczona do realnej konkurencji z publiczną. Konieczność konkurowania o pacjentów – niezależnie, czy w szpitalnictwie, czy wśród płatników – wymusi systematyczne podnoszenie jakości zarówno publicznej, jak i prywatnej ochrony zdrowia.

## **A co w sytuacji gdy chory będzie wymagał drogiego, skomplikowanego leczenia?**

– Aktualnie to państwo jest ubezpieczycielem, co oznacza, że wszyscy obywatele stają się żyrantami ubezpieczenia zdrowotnego. Tymczasem na wolnym rynku działają firmy ubezpieczeniowe, które nie przynoszą strat. Gdyby nie było instytucji państwa, która sprzyja nieuczciwej konkurencji, wówczas prywatne ubezpieczenia będące analogicznym rozwiązaniem do składki zdrowotnej działałyby efektywniej – i sześć do dziesięciu razy taniej. To państwowość w ochronie zdrowia sprawia, że każda usługa, każde świadczenie jest droż-

sze, niż byłoby na wolnym rynku. W USA po wprowadzeniu w latach 60. pierwocin ubezpieczenia ceny usług medycznych wzrosły w ciągu 20 lat dziesięciokrotnie. Teraz znów się zwiększają po Obamacare. Bez państwowości będzie taniej.

**Czy te pomysły Konfederacji przekonają wyborców?**

– Chyba przekonują coraz bardziej, co widać po sondażach.

**Przekonają państwo do swoich pomysłów przedstawiciele innych partii? Jak pan uważa, z kim Konfederacja mogłaby dojść po wyborach do porozumienia w kwestiach związanych ze zdrowiem?**

– Jeśli przyjdą do nas prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński lub szef Platformy Obywatelskiej Donald Tusk i spytają, czy możemy zawrzeć koalicję, odpowiemy, że tylko na naszych warunkach, czyli prywatyzując służbę zdrowia albo edukację, lub gdyby posłuchali nas w sprawie podatków, bo te powinny być niskie i proste. Jeśli się zgodzą, to jesteśmy skłonni wyrazić zgodę na koalicję – dla dobra Polski. Byłby to ogromny skok cywilizacyjny dla naszego kraju.

**Mówi pan najpierw o Prawie i Sprawiedliwości. Czy to oznacza, że Konfederacji bliżej do PiS niż PO?**

– Nie, po prostu bardziej prawdopodobne jest to, że wygra PiS. Żeby nie było wątpliwości – jednych uważamy za aferzystów i złodziei, a drugich za oszołomów i złodziei. Możemy jednak zawrzeć koalicję z każdym, jeśli dzięki temu sprywatyzujemy służbę zdrowia i edukację oraz naprawimy podatki.

**Zalóżmy, że Konfederacja wygrywa wybory, tworzy rząd. Jakie są jej pierwsze decyzje dotyczące ochrony zdrowia?**

– Od razu zaczniemy prywatyzację i pracę nad rozmontowaniem tej wrogiej pacjentowi i obywatelowi kosztownej struktury, jaką tworzą Narodowy Fundusz Zdrowia i Ministerstwo Zdrowia. Przystaniemy pobierać od obywateli haracz nazywany składką zdrowotną. Te pieniądze oddamy ludziom – wprowadzimy bon zdrowotny w wysokości prawie 5000 zł rocznie. Od tej pory każdy będzie płacił za siebie, a my zaczniemy liczyć zyski. Bez żadnych inwestycji z publicznych pieniędzy powstanie rynek, zmniejszą się ceny. Nie będzie więc ani drożyny, ani niepotrzebnego płacenia pośrednikom. Będzie wolny rynek, konkurencja. I umocni się rodzina – bo niewątpliwie starsi będą pożyczali od młodych.

**To bardzo radykalne.**

– Jeśli nie zrobi się czegoś przez trzy miesiące, to nie zrobi się nigdy.

„Jeśli wygramy wybory, od razu zaczniemy prywatyzację ochrony zdrowia i pracę nad rozmontowaniem wrogiej pacjentowi i obywatelowi kosztownej struktury, jaką tworzą Narodowy Fundusz Zdrowia i Ministerstwo Zdrowia. Przeprowadzimy weterynaryzację służby zdrowia”

**I wtedy nie będzie drożyny?**

– Nie. Jako przykład podam opiekę weterynaryjną, o której tak dużo dziś rozmawiamy – koszt badania USG jamy brzusznej kota to 120 zł. Cena takiego samego badania wykonanego u człowieka to już 500 zł – a przecież z kotem jest trudniej, bo nie powie, gdzie go boli. Jakie jest tego uzasadnienie ekonomiczne? Żadne. Podobny aparat, ta sama fachowa obsługa, ta sama jakość, identyczne badanie. Na badaniu kota nie zarabia jednak urzędnik państwa, przedstawiciel Narodowego Funduszu Zdrowia i całe grono wydrwigroszy. Mało tego – właściciel kota liczy dokładnie każdy grosz wydawany ze swojej kieszeni i będzie się upominał o to, by badanie było jak najtańsze. Z tym oczekiwaniem właściciela, z tą presją będzie się liczył dostawca usługi i nie zażąda wygórowanej ceny za nią, wykona ją szybko i porządnie, by klient wyszedł zadowolony. Gdy na badanie USG zgłosi się człowiek, sytuacja ulegnie diametralnej zmianie. Pacjentowi nie będzie zależało na tym, by usługa była tania. Bo czy będzie kosztować 20, czy 80 zł, płacić będzie nie on, ale NFZ. Przeprowadzający badanie nie będzie się starał o to, by pacjent był zadowolony, ale o to, by zadowolony był fundusz. Bo nie od pacjenta, tylko od NFZ dostanie pieniądze. Wykonujący zabieg lub badanie diagnostyczne będzie mógł pracować drożej i gorzej.

**Andrzej Sośnierz, poseł koła Polskie Sprawy i były prezes Narodowego Funduszu Zdrowia, w rozmowie z „Menedżerem Zdrowia” stwierdził, że „w systemie opieki zdrowotnej uporządkowania wymaga finansowanie, które jest bałaganiarskie”. Zasugerował, że dobrze byłoby powrócić do zdecentralizowanych kas chorych. A może zatem powrót do kas chorych?**

– To byłby ćwierćrodek. Apeluję od razu o weterynaryzację opieki zdrowotnej w Polsce.

Rozmawiał Krystian Lurka